MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM
ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

# GŁOS KARMELU

Rocznik XVII Nr 7-8 Lipiec-Sierpień 1948

WYDAWNICTWO OO. KARMELITÓW BOSYCH
KRAKÓW, UL. RAKOWICKA 18

## Treść Numeru

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XVII — Lipiec-Sierpień Nr 7-8

O. Emil k. b.

# Przywilej sobotni szkaplerza karmelitańskiego

Poważne i decydujące są ostatnie chwile życia człowieka. Niepewność zbawienia, żywa pamięć grzechów popełnionych, nieodpokutowana kara doczesna, sprawiedliwość Boża przerażają duszę. Nawet święci, którzy mogliby być spokojni, drżeli na myśl o sądzie po śmierci i o losie ich duszy, znali bowiem lepiej niż inni złość grzechu i wielkość Boga. Jeśli nawet nie czujemy na sumieniu grzechu ciężkiego, to jednak wystarczą grzechy powszednie, aby nas rzeczywiście i słusznie opanował strach przed karą czyśćcową na drugim świecie, gdyż jak Pan Jezus dobitnie wyraził, że musimy zdać rachunek z każdego słowa. Kara nieodpokutowana tu na ziemi, musi być poniesiona po śmierci w czyśćcu. Chocibyśmy nawet nie przejaskrawiali mąk czyśćcowych, to jednak za zdrową teologią trzeba przyznać, że czyściec to nie miejsce wypoczynkowe, ale miejsce pokuty i kary, z tą tylko pociechą, że nie ma tam rozpaczy jak w piekle.

Dlatego też wielką radość i ulgę w ostatnich chwilach życia przynosi wiernym czcicielom Marii tak zwany przywilej sobotni szkaplerza karmelitańskiego, skracający, według samego przyrzeczenia Królowej Karmelu, męki czyśćcowe.

## 1. *Pochodzenie i treść przywileju sobotniego*

Przywilej sobotni został objawiony przez Najśw. Marię Pannę papieżowi Janowi XXII.

Królowa Niebios pocieszała namiestnika Swego Syna w ciężkich chwilach dla Kościoła, obiecała mu pomóc, wreszcie

poleciła, by swą powagą apostolską ogłosił następujący przywilej szkaplerza świętego:

„Jako Namiestnik mego Syna ukochanego zatwierdź to na ziemi, co w niebie postanowił mój Syn... a mianowicie: Każdy, składający profesję, jeżeli zachowa wiernie Regułę nadaną przez sługę mego Alberta, a potwierdzoną przez mego miłego syna Innocentego, i kto wytrwa w świętym posłuszeństwie, ubóstwie i czystości, osiągnie zbawienie. Jeśliby zaś inni z pobożności przyłączyli się do tego Zakonu, przyjmując na znak tego święty habit (tj. szkaplerz)... ja Matka w sobotę po ich śmierci zstąpię do czyśćca i tych, których tam zastanę, uwolnię i zaprowadzę ich na górę świętego żywota".

Następnie bulla papieska podaje praktyki polecone przez Najświętszą Pannę, potrzebne do uzyskania tego przywileju. Ci, co mogą, mają odmawiać godziny kanoniczne, inni zaś mają w środy i soboty powstrzymać się od mięsa.

## 2. *Ataki i zarzuty przeciw przywilejowi sobotniemu*

Ten przedziwny przywilej a zarazem i dowód macierzyńskiej miłości Marii dla swych wiernych dzieci spotkał się i jeszcze się spotyka z wielkimi zarzutami. Te zarzuty pochodzą z trzech źródeł: pewnego rodzaju niewytłumaczonej zazdrości, następnie trudności i niedokładności historycznych, wreszcie inni atakują wewnętrzną niemożliwość takiej łaski.

Największą trudnością historyczną jest to, że obecnie nie posiadamy autentyku bulli papieskiej, a tekst bulli, który obecnie jest podawany, jest nieco późniejszy. Bardzo też mało jest wzmianek o tym przywileju w pierwszych latach po śmierci papieża Jana XXII. Tu trzeba jednak zauważyć, że były to czasy bardzo burzliwe dla Kościoła, bo okres niewoli papieży w Awenionie.

Największe ataki przeciw bulli sobotniej powstały z końcem XVI w. w Portugalii. Zakon karmelitów z wielką gorliwością głosił dostojeństwo i przywileje szkaplerza św., zyskując dla siebie rozwój i uznanie we wszystkich warstwach społecznych, a szczególnie wśród ludu prostego, dla którego przywilej sobotni był czymś bardzo pociągającym. Duch niezgody i zazdrości podjudził niektóre osobistości, wśród nich nawet kościelne, które zaczęły zaciętą walkę przeciw temu przywilejowi. Doszło do tego, że dla uspokojenia umysłów Wielki Inkwizytor zakazał karmelitom głoszenia przywileju sobotniego.

Z Portugalii ogień sprzeciwu dostał się do innych krajów, znalazł się podatny grunt w krajach zarażonych błędami janse-

nizmu. Największym przeciwnikiem szkaplerza św. w ogóle, a szczególnie bulli sobotniej, był profesor Sorbony de Launoy. Jego nienawiść do zakonów, niechęć dla czci Marii w ogóle podyktowały mu elukubracje bardzo niesmaczne i jednostronne. Rozumie się, że i dla obrony szkaplerza, a szczególnie bulli sobotniej, powstało wielu pisarzy i teologów. Dla nas zaś najważniejsze stanowisko Kościoła świętego.

### 3. *Stanowisko Kościoła świętego*

Wiadomo jak bardzo surowy i ostrożny jest Kościół św., kiedy idzie o zatwierdzenie nowych nabożeństw lub objawień. W tych wypadkach władze Kościoła nie kierują się ani entuzjazmem wiernych, ani nie postępują gorączkowo, lecz kierując się światłem Ducha św. z roztropnością rozstrzygają podobne kwestie. Co się tyczy szkaplerza św., a w szczególności przywileju sobotniego, to stanowisko Kościoła nie tylko że jest przychylne, ale zachęcające. I tak Paweł V dekretem Kongregacji Świętego Oficium dnia 20 stycznia r. 1613 uśmierza ataki przeciwko szkaplerzowi w Portugalii. Między innymi wspomniany dekret zawiera takie słowa decyzji:

„Braciom Zakonu Najśw. Marii Panny pozwalamy głosić, a pobożni wierni mogą wierzyć, to co się tyczy pomocy, jaką otrzymują dusze zmarłych członków Bractwa Matki Boskiej z Góry Karmelu, a mianowicie: Najświętsza Maria Panna wspomoże swymi modlitwami, zasługami dusze zmarłych członków bractwa, szczególnie w dzień sobotni, jeśli te dusze zeszły z tego świata w stanie łaski, nosiły szkaplerz, odmawiały pacierze o Matce Boskiej lub wstrzymywały się od mięsa w środy i soboty".

Powyższe słowa dekretu pozwalają nie tylko na głoszenie przywileju sobotniego, ale podają także podstawy teologiczne tak, że gdyby nawet w ogóle nie istniała bulla sobotnia, to jeszcze możemy wierzyć w obiecany przywilej. Przede wszystkim dekret powołuje się na wstawiennictwo N. Marii Panny, które może się rozciągać nie tylko na żyjących, ale też na zmarłych. Następnie na obfitość zasług N. Marii Panny, które to zasługi, według zdrowej teologii, mogą być odstąpione innym, jak głosi zresztą dogmat o czyśćcu. Jeśli za inne uczynki pobożne Kościół święty udziela odpustów, to tym bardziej w naszym wypadku, gdzie warunki dostąpienia przywileju sobotniego są dosyć ciężkie, wymagające dużo cnoty i wyrzeczenia się.

Taką samą przychylność dla szkaplerza okazał Kościół święty pozwalając na rozszerzenie na cały Kościół święta

Najśw. Marii Panny z Góry Karmelu. Święto to obchodzone było w zakonie karmelitańskim już w połowie wieku czternastego, ale w całym Kościele zostało wprowadzone w roku 1726. Cały układ i treść liturgii tego święta wysławia dobroć Marii i przywileje szkaplerza świętego. W szóstej lekcji brewiarza czytamy co następuje: Nie tylko tu na ziemi Najświętsza Maria Panna otacza specjalną opieką zakon Jej poświęcony, ale także i po śmierci Matka Miłosierdzia, której dobroć wszędzie się rozlewa z matczyną czułością, pocieszy dusze w czyśćcu cierpiące i poprowadzi jak najprędzej do szczęśliwości niebieskiej.

Tak więc Kościół święty aprobując tekst liturgii święta, tym samym zachęca wiernych do wiary w przywileje szkaplerza świętego, gwarantując wszystko swoją powagą.

Najnowszym dokumentem kościelnym, tyczącym się szkaplerza świętego, to Breve Piusa XI z roku 1922 z okazji sześciusetletniej rocznicy bulli sobotniej, skierowane do Przełożonego Generalnego Zakonu Karmelitów. Oto kilka wyjątków:

„Prosisz nas, Drogi Synu, abyśmy z okazji jubileuszu ogłoszenia Przywileju Sobotniego polecili wszystkim wiernym nabożeństwo do Najświętszej Marii Panny z Góry Karmelu. Bardzo chętnie to czynimy, tym bardziej, że przez to wyrażamy naszą miłość dla Marii, którą od lat dziecinnych bardzo kochamy i pod Jej opieką zaczynamy nasz pontyfikat. Nie trzeba nawet rozwlekle polecać bractwa Najświętszej Marii z Góry Karmelu, bo sama Maria już je poleca swoją dobrocią, a nasi poprzednicy ubogacili wielkimi łaskami duchowymi, sam zaś zakon karmelitański swoją gorliwością starał się je rozszerzyć. Uważamy bardziej za stosowne, aby członkowie wspomnianego bractwa starali się być godnymi do uzyskania licznych odpustów i łask, szczególnie zaś obiecanych przez przywilej sobotni".

Z tych wszystkich dokumentów kościelnych wynika, że wierni mogą jak najpewniej wierzyć w obietnicę przywileju sobotniego, ponieważ Kościół święty nie tylko pozwala, ale też zachęca do wiernego przestrzegania dostąpienia tych łask. Nawet gdyby nie istniała bulla sobotnia, to nikt nie może bez obrazy powagi Stolicy Apostolskiej występować przeciw przywilejowi sobotniemu, raczej iść za radą świętego Alfonsa Liguori, który trafnie się wyraził, że zamiast dyskutować nad pochodzeniem szkaplerza, lepiej nosić go z pobożnością.

---

O. Leonard k. b.

# Czy nauka św. Jana od Krzyża jest dla wszystkich?

.(Na marginesie nowego wydania „Drogi na Górę Karmel")

Podczas jednej z wycieczek po Wiecznym Mieście przeczytałem wyrytą na marmurowych płytach przysięgę faszystowską:

*„Giuro difendere la rivoluzione fascista fino all'effusione del sangue".*

*Przysięgam bronić rewolucji faszystowskiej aż do przelania krwi.*

I obok tej enuncjacji totalizmu, który był tylko z tego świata i jako taki musiał nieść za sobą zgubę, stanęły mi w myśli te słowa Boskiego Zbawiciela: „synowie świata tego roztropniejsi są od synów światłości" — roztropniejsi w doborze dróg i środków do zamierzonego celu — oraz to krótkie, a pełne treści zdanie św. Doktora Karmelu: „Todo — nada". „Wszystko i nic".

„By dojść całkowicie do wszystkiego, masz pozostawić najzupełniej wszystko" [1]).

A więc — na szczęście — nie tylko synowie tego świata pokusili się o totalizm w dążeniu do celu. Dziś rosną zastępy dusz wybranych, rycerskich, wolnych od połowiczności, spragnionych światłości, które pragną zdobycia pełni łaski ofiarowanej przez Boga duszom pragnącym odpowiedzieć całkowicie Jego miłości.

Sprawdza się to, co św. Jan od Krzyża powiedział o swojej epoce: „Zawsze Bóg odkrywał przed ludźmi skarby swej mądrości i ducha, lecz teraz, gdy zło więcej uchyla oblicza, hojniej je odkrywa!" [2]).

Świat znudzony połowicznością zwraca się do Karmelu. Ogromny wzrost powołań karmelitańskich w dobie współczesnej świadczy o tym wymownie.

*Totalizm Karmelu w celu i środkach:*

„Karmel, to życie kontemplacji, zjednoczenia z Bogiem, Karmel, to również duch ostrości i pokuty. Post, wstrzemięźliwość, milczenie, samotność, przepisane regułą, są wyrazem tego

---

[1]) Droga na Górę Karmel; ks. I. r. 13, 12.

[2]) Św. Jan od Krzyża: Sentencje 1.

ducha. Karmel jednak nade wszystko to — miłość. Modlitwa i pokuta są tylko oznakami miłości i środkami do osiągnięcia przekształcającego zjednoczenia miłości. Najistotniejszym powołaniem Karmelu jest miłość, a miejsce uprzywilejowane Karmelu w Ciele mistycznym Chrystusa jest właśnie w Sercu. Kiedy się mówi o Karmelu, myśli się o żarliwości miłości, o wzniosłości i delikatności miłości, o najgorętszych uderzeniach serca, o żarliwych wzlotach, o bożych słodyczach miłości bez granic" [3]).

Kiedy Karmel stawia za cel doskonałość, stawia ją zawsze w całej pełni. Nie tylko kieruje do zjednoczenia z Bogiem, ale do zjednoczenia możliwie najściślejszego już tu na ziemi.

Lecz dla osiągnięcia tego ideału wybiera najkrótszą drogę. Żąda wszystkich wysiłków, całej cierpliwości: ogołocenia — czystej wiary — Krzyża.

Do pełnego zjednoczenia potrzeba zupełnego ogołocenia i oddania się. „Jeśli dusza pragnie, by Bóg się jej oddał, najpierw sama powinna Mu się oddać całkowicie" [4]).

„Wszystko dla Ciebie i nic dla mnie". To wołanie żarliwej duszy, która chce się Bogu oddać cała. Bóg nie zamyka się w sobie, ale daje się cały duszy wspaniałomyślnie.

„Bóg odda się duszy, która odda Mu się całkowicie".

Oto atmosfera i nastrój duchowy Karmelu. Atmosfera i nastrój wszystkich pism wielkich Rodziców Karmelu, Teresy od Jezusa i Jana od Krzyża. Karmel — najdoskonalszy wyraz totalizmu miłości, innych również porywa do postawienia swego życia pod znakiem jego totalnych dążeń.

Czyżby jednak ta nauka, którą tu pokrótce naszkicowałem, była dostępna dla wszystkich?

Już samo wyniesienie św. Jana od Krzyża do godności Doktora Kościoła świadczy o tym, że nauka Karmelu stała się dziedzictwem wszystkich dusz. A w dzień święta wielkiej Reformatorki Karmelu Kościół prosi Boga „ut coelestis ejus doctrinae pabulo nutriamur" — abyśmy byli nakarmieni niebiańską jej nauką.

Nauka Doktora Karmelu o wyniszczeniu i miłości, której wyrazem zaparcie się i kontemplacja, stała się opatrznościową zaporą dla illuminizmu szerzącego się w ówczesnej epoce szczególnie wśród świeckich.

---

[3]) List Pasterski O. Generała do całego Zakonu r. 1942.

[4]) Zob. O. Gabriel od św. M. Magd.: Św. Jan od Krzyża. Kierownik duchowny. r. III.

Wchodząc bardziej w szczegóły zobaczymy, że nauka Doktora Karmelu u samego źródła była już skierowana do wszystkich.

*Dla kogo nauka Doktora Karmelu?* [5])

Prawdą jest, że głównym zamiarem św. Jana od Krzyża było dać członkom swego Zakonu właściwą naukę i kierownictwo. Dzieła jego skierowane były do dusz, żyjących już kontemplacją, do dusz, które na drogę kontemplacji zostały już wprowadzone. Cel Jego jednak ma zakres o wiele szerszy. Święty pisząc swe podstawowe dzieło „Droga na Górę Karmel", dla przedstawienia zjednoczenia użył symbolu Góry Karmel, musiał widzieć w tym zjednoczeniu cel, do którego prowadzi całe życie karmelitańskie. Stawiając swoim braciom zakonnym cel ascetyczno-mistyczny, św. Jan trzymał się tradycji karmelitańskiej, według której ideał Zakonu, to doskonałość miłości, połączona z darem kontemplacji wlanej. Dzieła św. Jana są więc dla wszystkich dusz, żyjących życiem kontemplacyjnym. Stawiają one cel, do którego zmierza to życie i opisuje drogę, którą zwykle Pan Bóg prowadzi dusze gorliwe w praktykowaniu cnoty.

Nie można jednak ograniczać nauki Świętego wyłącznie do dusz, żyjących życiem kontemplacyjnym. Nic nie stoi na przeszkodzie temu, aby zasady ściśle ujęte w zastosowaniu bezpośrednim do dusz kontemplacyjnych nie miały również wartości ogólnej. Sam Święty zdawał sobie sprawę z wartości powszechnej swojej nauki i różnych sposobów jej zastosowania. Gdyby nie uważał zjednoczenia za właściwy cel życia duchowego, nie nazwałby go mianem „stanu doskonałości" [6]), a życia po zaślubinach duchowych „życiem duchowym doskonałym" [7]). Nie dawałby też wyjaśnienia tak głęboko mistycznego tekstowi ewangelicznemu, który obiecuje duszy, miłującej Boga — przemieszkiwanie w niej Trójcy św. [8]), dodając, że „Bóg nie ma względu na osoby, lecz hojnie się udziela, gdy tylko znajdzie miejsce przygotowane" [9]).

Nie wszystkie dusze dążą do tego samego kresu i tą samą drogą — różne są stopnie doskonałości osiągalne tu na ziemi.

---

[5]) Zob. O. Gabriel od św. M. Magd.: Św. Jan od Krzyża, Doktor Miłości Bożej, r. I.

[6]) Droga na G. K., Prolog.

[7]) Żywy Płomień, strofa II, n. 32.

[8]) Jan. XIV. 21.

[9]) Żywy Płomień, strofa I. n. 15.

To, że dusza powołana jest do jednego lub drugiego, zależy od tego, „czego Bóg chce udzielić każdej z nich". Wyższym stopniom doskonałości chrześcijańskiej towarzyszą liczne łaski mistyczne, ale nie wszystkie dusze otrzymują je z równą obfitością. Święty Doktor Karmelu opisuje „najwyższy, bo w nim zawiera się wszystko". Stopień doskonałości, jaki dusza ma osiągnąć, zależy od woli Bożej. Również droga, która doń prowadzi, może być różną z tej samej racji. Oczyszczenia, siła ich i trwanie zależą od niedoskonałości, od których dusza musi być uwolniona, jak również od stopnia doskonałości, do którego zostanie podniesiona.

Kiedy Święty mówi o przejściu z rozmyślania do kontemplacji, twierdzi, że to przejście nie dokonywa się w duszach w sposób jednakowo czynny. Niektóre są bierne i to prawie od początku. Bóg nie wszystkie dusze jednak prowadzi drogą kontemplacji z przyczyn Jemu wiadomych. Ale oczyszczenie bierne zmysłów, a z nim zaczątki kontemplacji wlanej, uważa za „powszechne". Lecz to oczyszczenie zmysłów również nie dokonuje się w jednolity sposób: u jednych jest przerywane, u drugich nieprzerwane i tylko wówczas doprowadza duszę do stanu kontemplacji. Tak samo rzecz się ma z mocą ducha.

Ogólne więc zasady św. Jana od Krzyża mają zastosowanie ogólne w ten lub inny sposób. Nauka Doktora Karmelu jest za wielka, aby ją można ograniczać. Sam święty Doktor wiedział, że pisząc swe dzieła, pracuje dla dobra ogółu. Mimo, że „Drogę na Górę Karmel" napisał dla garstki dusz kontemplacyjnych, napisał również w prologu: „podajemy tutaj naukę gruntowną i pewną, która może służyć każdemu, kto chce dojść do ogołocenia duchowego, tu opisanego" [10]).

Święci Mistrzowie Karmelu ukazują nam życie duchowe możliwie najwyższe na tym świecie — pełne, dojrzałe, całkowicie doskonałe. I słusznie, bo św. Tomasz z Akwinu mówi, że „celowi, do którego dążymy, nie należy zakreślać miary, a tylko środkom" [11]).

Doskonałość miłości w pełni osiągniemy dopiero w niebie. Tam dopiero umiłujemy Boga, jak On nas miłuje. Św. Jan od Krzyża uczy, że już na tym świecie, pod przemieniającym działaniem Ducha św., dusza może dojść w pewnej mierze i na pewien czas do tego, by miłować Boga samą Jego miłością. Ta przemiana, to naturalny kres dążeń miłości i Święty nie wahał się postawić ją wszystkim duszom jako cel ich pragnień.

---

[10]) Prolog, n. 8.

[11]) IIa. IIae qu. 184, a. 3.

Nie można pominąć tego, że jeden z najwznioślejszych traktatów św. Jana został napisany na prośbę pewnej pobożnej pani, matki licznej rodziny, Anny de Penaloza. Bowiem powszechność nauki Doktora Karmelu wynika z tego, iż opiera się ona zarówno na prawach teologicznych, dotyczących rozwoju organizmu nadprzyrodzonego, jak również na prawach psychologicznych, dotyczących działania władz identycznych w każdej duszy, bez względu na różnice stanu.

### *Św. Jan od Krzyża a świeccy*

Nauka Doktora Karmelu jest dla wszystkich. Styczność największego Mistyka Karmelu ze świeckimi i nauka, jaką im podawał, przekonywują o tym najdobitniej.

Św. Jan od Krzyża w otoczeniu rodziny i krewnych, czy związany słodkimi węzłami przyjaźni, gotowy do oddawania usług społecznych, zajęty sprawami materialnymi, jest to bezwątpienia rzadki obraz, a jednak prawdziwy. Do uczniów jego zaliczają się profesorowie uniwersytetu, liczna młodzież akademicka, matki i ojcowie rodzin — wszyscy dążący do ścisłego współżycia z Bogiem. Dla wszystkich ma jedną naukę, jak jedno jest życie chrześcijańskie: służyć Bogu.

„Czymże jest służba Boża, pisze do p. Joanny de Padraza, jak nie unikaniem złego, zachowywaniem Jego przykazań i przykładaniem się, o ile możności, do rzeczy Boskich? A gdy to wszystko spełniasz, czemubyś miała pragnąć innych sposobów, innego światła, innych pociech stąd, czy stamtąd? Wszakże w tym wszystkim pełno jest podstępów i niebezpieczeństw dla duszy, która się nasyca i oszukuje swymi chęciami i pożądliwościami, a nawet własne jej władze często ją oszukują. Wielkie to więc dobrodziejstwo Boga, gdy zaciemnia te władze i zuboża duszę tak, że nie może przez nią błądzić. A gdy nie błądzisz, czegoż ci potrzeba, jak tylko iść tą drogą prostą prawa Bożego i kościelnego i żyć w ciemnej wierze, lecz prawdziwej, w nadziei pewnej i w miłości istotnej. Po tamtej stronie oczekujemy naszego dobra, a tu żyjemy jak pielgrzymi biedni, wzgardzeni, spragnieni, bez drogi i pozbawieni czegokolwiek, spodziewający się wszystkiego stamtąd“ [12]).

A więc i do świeckich odnosi się z nieugiętą logiką nauka o ogołoceniu wewnętrznym.

„O gdyby ludzie mieli wyobrażenie, jakiego dobra światła Bożego pozbawia ich owa ślepota, powodowana przez umiło-

---

[12]) List XVIII. Do Joanny de Pedraza w Granadzie.

wania i żądze i ile stąd na każdy dzień nieszczęść i zła spada na nich, jeżeli ich na każdy dzień nie umartwiają! Nie można bowiem zawierzyć rozumowi, ani darom, otrzymanym od Boga tak, aby myśleć, że przywiązania i żądze nie będą zaślepiać, zaćmiewać i prowadzić powoli do coraz gorszych upadków. Albowiem któżby mógł był powiedzieć, że mąż tak doskonały w mądrości i pełen darów Bożych, jak Salomon, dojdzie do takiej ślepoty i odrętwienia woli, że poczyni ołtarze mnóstwu bałwanów i sam czcić je będzie w starości swojej. Starczyło na to jedno umiłowanie jakie miał ku niewiastom i to, że zaniedbał umartwienia pożądań i rozkoszy serca swego" [13]).

Koniecznością jest zaparcie się i wyrzeczenie nawet skłonności duchowych i świętych. Św. Jan od Krzyża pisał do p. Bernardyny de Rolles, która pragnęła gorzkimi łzami opłakiwać swe grzechy: „Córko moja nie smuć się, że nie odczuwasz żalu za grzechy. Staraj się tylko służyć Bogu w pokoju i na ślepo, zdając się we wszystkim na Niego".

A do tego ogołocenia się z pragnień trzeba dodawać i ogołocenie z radości ziemskich. — „Nie da się opisać ani wysłowić ile nieszczęść rodzi się z radości pokładanej we wdziękach i pięknie przyrodzonym. Tak wielu bowiem ludzi z przyczyny tej każdego dnia traci życie lub cześć, tyle popełnia się czynów haniebnych, tyle majątków roztrwania, tyle rozniecą się zazdrości i walk, tylu dopuszcza się cudzołóstw, bezwstydów i wszeteczeństw i tylu świętych przez nie upada, że przypomina się trzecia część gwiazd strąconych z niebios ogonem węża na ziemię [14]). Złoto wyborne traci swą świetność i blask swój w błocie, a znakomici i szlachetni Syjonu odziani w złoto najprzedniejsze, poczytani są za naczynia skorupiane, za robotę rąk garncarzowych! Gdzież nie dosięga trucizna tej szkody? Wszyscy wielcy tej ziemi upili się od złotego kielicha niewiasty babilońskiej, oto Samson oślepiony i obezwładniony, oto aniołowie pyszniący się ze swej piękności strąceni do piekła". Dlatego Święty kończy swe wywody: „zaraz gdy tylko serce uczuje, że je porusza owa radość z dóbr przyrodzonych, niech wspomni jak próżną jest rzeczą radować się czymś innym, niż służbą Bożą, a nadto jak niebezpieczną i zgubną. Niech więc odważnie użyje w porę przeciwdziałającego środka, jak mówi poeta, zwracając się do tych, którzy się ku radości takiej skłaniają: „Spieszcie teraz — byście zaraz z początku zastosowali środek ratunku, bo skoro złości wzrosną w sercu, za późno przyjdzie

---

[13]) Droga na G. K. ks. I. r. VIII. n. 3.

[14]) Apok. 12. 4.

lekarstwo". — Nie patrz, powiada Mędrzec, na wino gdy się rumieni, gdy się rozjaśni w szklanicy barwa jego; łagodnie wchodzi, ale na końcu ukąsi jako wąż, a jako żmija jad rozpuści" [15]).

Św. Doktor Karmelu przemawia coraz bardziej przekonywująco, by tylko pociągnąć dusze, ale równocześnie nie przestaje wykorzeniać tych ostatnich zarodków przywiązania: „Człowiek nie powinien radować się z tego, że sam posiada bogactwa, ani że je ma bliźni jego, a tylko z tego, gdy przez nie służą Bogu... To samo rozumieć należy odnośnie do wszystkich innych dóbr doczesnych, do tytułów, zaszczytów, urzędów i tym podobnych. Na próżno bowiem człowiek cieszy się tym wszystkim, jeśli nie czuje, że wśród nich lepiej służy Bogu i pewniejszą drogą zdąża do żywota wiecznego" [16]).

„Chociażby wszystko uśmiechało się do niego i szło mu po myśli, niech raczej obawia się niż raduje, albowiem w szczęściu i powodzeniu nie brak okazji i niebezpieczeństwa, by zapomnieć o Bogu" [17]).

Nic nie ujdzie niezwyciężonej logice oczyszczenia. Cóż więc dziwnego, iż św. Jan od Krzyża nie waha się wejść i do sanktuarium rodzinnego, by i tam głosić wyrzeczenie:

„Także i dziećmi nie warto się radować, że wiele ich i że bogate, czy obdarzone zdolnościami i wdziękami naturalnymi lub szczęśliwym losem, a tylko ich służeniem Bogu. Oto Absalonowi, synowi Dawida, na nic nie zdały się piękność, ani bogactwo, ani pochodzenie, ponieważ nie służył Bogu. A przeto próżną była radość z takiego syna. Stąd też próżnością jest pragnienie potomstwa, jakiemu niektórzy się oddając, niepokoją nim świat dokoła, a nie wiedzą wcale, czy dzieci ich byłyby dobre i czy służyłyby Bogu. Czy zamiast zadowolenia, którego od nich oczekują, nie przyniosłyby im boleści, a zamiast szczęścia i radości — smutku i nieszczęścia, zamiast czci — hańby i większej obrazy Boga, jak to dzieje się niejednokrotnie" [18]).

W tym samym rozdziale III księgi „Drogi na Górę Karmel" — który powinni rozważyć wszyscy świeccy — nakazuje również oderwanie się i wyrzeczenie radości małżeńskich. „Byłoby także próżnością cieszyć się żoną lub mężem, jeśli się nie wie dobrze, czy małżeństwem swoim lepiej służy się Bogu. Bo małżonkowie raczej powinni być zawstydzeni, że

---

[15]) Droga na G. K.. ks. III. r. XXII. n. 3—4, 6.

[16]) Tamże, r. XVIII. 3.

[17]) Tamże, 5.

[18]) Tamże, 4.

skutkiem małżeństwa, jak mówi św. Paweł, gdy jedno drugiemu odda serce swoje, nie mają ich jedynie w Bogu". Wniosek jest św. Pawła: „To tedy powiadam, bracia! Czas krótki jest: to zostaje, aby i którzy żony mają byli, jakoby ich nie mieli, a którzy płaczą, jakoby nie płakali, a którzy się weselą, jakoby się nie weselili, a którzy kupują, jakoby nie dzierżyli, a którzy używają tego świata, jakoby nic nie używali"[19]).

Wszyscy wiemy, że Apostoł nie usunął miłości z rodziny, ale wysławiał ją jako Sakrament Chrystusowy. Nie należy także źle rozumieć św. Jana od Krzyża. On pragnie tylko oczyścić atmosferę, przesyconą egoizmem, zmysłami, które mogą pokalać sanktuarium domowe i namaszcza je balsamem miłości chrześcijańskiej, która zapomina o sobie i zawsze siebie oddaje. Nie wzbudzi w nas lęku to, co pewnej chrześcijańskiej matce powtarza niezłomnie: „Nic, nic, nic, aż do oddania wszystkiego i własnej skóry dla Chrystusa", jeżeli będziemy wiedzieli, że to całkowite „nic" jest i dla świeckich preludium miłości, tej miłości, „co się ogołaca i odrywa dla Boga od wszystkiego, co nie jest Bogiem".

Do p. Joanny de Pedraza pisze: „Dusza niech się nie przywiązuje do niczego... Bóg będzie miał staranie o jej potrzebach, bo przecież nie do innego Pana należy i należeć pragnie, tylko do Niego. Na sobie to widzę, że im co głębiej jest moje, tym więcej dusza i serce znają i troszczą się o to, bo przedmiot ukochania jedno jest z kochającym. Tak więc i Bóg jest z duszą, która Go kocha. I nie można zapomnieć o przedmiocie ukochanym bez zapomnienia o własnej duszy, a nawet zapomina się o własnej duszy dla tego, kogo się kocha, gdyż ona więcej żyje w przedmiocie ukochanym niż w sobie"[20]).

„O wielki Boże i władco miłości, jakże wielkie swoje bogactwa dajesz temu, który nie kocha i nie ma upodobania w niczym innym, tylko w Tobie! Wszystko trwa tylko krótko, wszystko jest tylko do wyciągnięcia miecza, a później zostaje Izaak żywy, z obietnicą, że będzie synem pomnażającym się"[21]).

Z tych kilku myśli widzimy, że nauka Doktora Karmelu jest bardzo na czasie. Tak sądził i Kościół, ogłaszając św. Jana od Krzyża Doktorem świata katolickiego.

„Dzisiaj — zauważa wielki myśliciel katolicki Maritain w swej przedmiowie do Żywota św. Jana od Krzyża — naturalizm spustoszył i przewrócił do tego stopnia naturę, że nie ma

---

[19]) I Kor., VII, 27, 29—30.
[20]) List IX. Do Joanny de Pedraza w Granadzie.
[21]) Tamże.

dla niej lekarstwa i powrotu do stałego porządku rozumu, jak tylko przez całkowite uznanie wymagań ewangelicznych i żywej wiary. Podczas gdy dzisiaj łamią się wszystkie podpory życia ludzkiego, każdy zmuszony jest postawić sobie w swoim zakresie wymaganie heroizmu. Trzeba koniecznie posiąść te najzawilsze sekrety mądrości i siły, zwłaszcza teraz, gdy Krzyż całym ciężarem Miłości wzgardzonej przygniata świat, który Krzyż ten na próżno odpycha. Nie pozostaje człowiekowi nic, jak Krzyż ukochać, bo On jedynie zaprowadzi ludzkość do życia bez końca. A czyż znajdziemy światlejszego na tej drodze przewodnika nad Mistrza Karmelu św. Jana od Krzyża?" [22]).

Na zakończenie jeszcze słowa modlitwy duszy rozmiłowanej, które doskonale streszczają wzniosły cel i środki w naszym totalnym oddaniu się Bogu:

„Czemu ociągasz się duszo, gdy już teraz możesz kochać swym sercem twego Boga? Moje są niebiosa i moja jest ziemia, moje są narody, moi grzesznicy i sprawiedliwi! Aniołowie są moi, Matka Boża jest moja, wszystkie rzeczy są moje, i sam Bóg jest moim i dla mnie, gdy Chrystus jest mój i wszystek dla mnie!...

Czegoż więc pragniesz i szukasz, duszo? Wszystko jest Twoje i wszystko dla Ciebie.

Nie zadawalaj się małym i szukaniem odrobin, które spadają ze stołu Ojca Twego, lecz wyszedłszy z siebie, wejdź do pełności i ciesz się w Twojej chwale. Ukryj się w niej i rozweselaj się, a zaspokoisz pragnienia serca swego!" [23]).

*S. Teresa Renata od Ducha św. k. b.*

# Dar męstwa

**(Źródło męstwa; sztuka cierpienia; męstwo wśród ciemności ducha)**

Święty Paweł modli się za swoich: „Aby dał wam wedle bogactw chwały swojej, za sprawą ducha jego potężnie wzmocnić się w wewnętrznego człowieka. Aby Chrystus mieszkał przez wiarę w sercach waszych, żebyście w miłości wpojeni i ugruntowani mogli pojąć ze wszystkimi świętymi, jaka jest szerokość i długość i wysokość i głębokość i poznać przewyższającą wiedzę miłość Chrystusową, abyście byli napełnieni wszelaką pełnością" (Efez., 3, 17 i 18).

---

[22]) P. Bruno de J. M. Carme Déchaux: Saint Jean de la Croix. Paris 1929, Preface p. 25—26.

[23]) Modlitwa duszy rozmiłowanej.

Apostoł zdaje się tu mówić, jakoby duszy obok Umiejętności nowy dar był potrzebny, prowadzący ją wciąż wyżej ku upragnionemu celowi — zupełnej przemiany w Bogu przez miłość. Jeżeli Umiejętność jest dla rozumu mocniejszym światłem odróżniającym jaśniej i szybciej prawdę od fałszu, dobro od zła, pożytek od szkody, to wola też potrzebuje wzmacniającej siły, która pozwalałaby jej przy większych trudnościach i przeszkodach doskonalej ogarniać sprawy i doskonalej postępować.

I. Tę nadprzyrodzoną siłę wzlotu i świętą dzielność wola otrzymuje w darze Męstwa, wzbudzającym nieustraszoną odwagę, co przerasta zwykłe wyżyny cnoty przez nadzwyczajne, podziwu godne czyny, lub też pomimo tamujących trudności trwa niezłomnie i mocno w codziennym ćwiczeniu cnoty. Różną od Męstwa jest odwaga, gdy człowiek działa wysiłkiem woli wspierany przez łaskę. Ponieważ bodźcem jest wówczas własna siła, pozostaje do przezwyciężenia wahanie, pewien strach przed niebezpieczeństwem i możliwością niepowodzenia. Przy darze Męstwa będącym udoskonaleniem tak samo nazywającej się cnoty, nie człowiek lecz Bóg jest pobudką czynu. Pan chwyta duszę i daje jej szczególne panowanie nad niższymi siłami ducha, nad ciałem i nawet nad zewnętrznymi przeszkodami. Obdarzona boskim Męstwem dusza czuje pewność zwycięską, radość i świętą śmiałość unoszące ją ponad wszystkie trudności natury i pozwalające dokonywać najwspanialszych uczynków miłości. Gdyż wszystkie dary mają na celu pomnożenie w nas miłości. A miłość Boża wieczne czyni postępy, chce objąć całe serce i dlatego jej płomienie przenikają wszystkie władze człowieka, aby je oczyścić i przygotować ku przyjęciu pełni Bóstwa.

Jeżeli miłość Boża zawładnie człowiekiem poprzez dar Męstwa, to napełnia go stanowczą odwagą i gorącym zapałem czynienia i cierpienia czegoś wielkiego dla Tego, którego miłuje, bardziej cierpienia niż czynienia, gdyż w czynie natura nasza zawsze znajdzie coś co ją zadowoli, cierpienie zaś zawiera tylko to, przed czym natura się wzdryga, więc cierpieć jest większym bohaterstwem niż działać. Dlatego też męczeństwo uważane jest w Kościele Bożym za największy szczyt męstwa, a o męczeństwo z miłości, jako najbliższe Krwawej Ofierze, dusze napełnione odwagą gorąco błagają i szukają go.

Duch męstwa zaludniał pustynie świętymi, odbierając rodzicom dzieci i rozrywając węzły małżeńskie. On to gorąco pragnie surowego życia, świętych ślubów stanu zakonnego, on pozwala ludziom takim jak my, z krwi i kości, czynić rzeczy, o których nam mówią, że się ich nie da naśladować.

Byłoby zarozumiałością chcieć czynić coś, co nie odpowiada stanowi duszy według wymiaru łaski, którą w danej chwili rozporządza, ale nie powinniśmy przesadzać w podziwie dla chrześcijańskich bohaterów cnoty i myśleć, że naśladowanie ich jest niemożliwością. I tu trzeba powiedzieć: „co niepodobne jest u ludzi, to podobne jest u Boga" (Łuk., 18, 27) i „wszystko mogę w tym, który mnie umacnia" (Filip., 4, 13). Bohaterstwo nie jest niczym wyjątkowo trudnym, lecz czymś wyjątkowo łatwym, gdyż wyrasta z wierności ćwiczonej latami w drobnych sprawach, której to zapewniona jest przez Boga wierność w sprawach wielkich, tzn. łaska czynienia rzeczy o nadludzkiej mocy.

Zapominamy, że przy dążeniu naprzód rośnie także przypływ pomocnej łaski, i dlatego żądania Boskie i pomoc Boska dotrzymują sobie kroku. Męczeństwo dla doskonałego nie większe bohaterstwo niż dla nowicjusza udział w procesji błagalnej, jako publiczne przyznanie się do nawrócenia — obaj otrzymują potrzebną im łaskę.

Gdy Sobór Trydencki (6. Posiedzenie, rozdz. 7) podaje twierdzenie, że człowiekowi bywa łaska udzielana w mierze „jak Duch Święty chce", dodaje natychmiast „i według jego własnego przygotowania", co oznacza, że każdemu pozostawiony jest pewien wpływ na udzielaną mu łaskę, który może wywierać przez staranne przygotowanie, gorliwe współdziałanie i wdzięczne jej zachowanie.

Nie wiemy na jakiej wyżynie zamiarów Bożych leży szczyt naszej doskonałości, ale wiemy, że nigdy tego celu nie osiągniemy, jeżeli nie poddamy się bez zastrzeżeń kierownictwu Bożemu.

II. Kto nie kocha ten nie zna sztuki miłości. Tylko ten, kto kocha, wie co to miłość. „Nigdy głos ich nie ustaje od wołania, serce od wzdychania, troska od szukania, ani żarliwość ich tęsknoty, od pragnienia za ukochanym" (Laur. Just.). Duch Umiejętności wycisnął w duszy z promienistą jasnością obraz Ukrzyżowanego. Ze św. Pawłem postanowiła sobie: „bo nie sądziłem, że trzeba mi umieć coś między wami prócz Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego" (I. Kor., 2, 2). Krzyż stał się dla duszy krzakiem mirry, co wewnątrz jej korzenie zapuściła, rośnie i oszałamia ją mocnym zapachem swych kwiatów i owoców. „Kto kocha, temu nic dość prędko się nie dzieje" — mówi św. Albert Wielki. Mocna miłość wybiera najkrótszą drogę połączenia. „A nic nie zbliża bardziej człowieka do Boga niż dobrowolne cierpienia dla Chrystusa, gdyż tym samym zanika w nim wszystko obce, wszystko co dzieli Boga od człowieka, który staje się przez cierpienie ulubieńcem Bożym" (Tauler).

Bóg kocha szlachetne dusze co w pragnieniu cierpienia nie ulękły się żadnej ofiary i obdarza je łaskami, których inne nie otrzymują. Na próżno dusze wybrane usiłują wyrównać dowody

łaskawości Bożej przez twardy niedostatek i ostre umartwienia cielesne. Dusza szydzi z mąk, które ciało sobie zadaje równie wesoło jak św. Wawrzyniec szydził ze swoich oprawców, leżąc na rozpalonym ruszcie. Dobrowolnie ponoszone umartwienia cielesne są w tym stanie duchowym raczej dobrodziejstwem niż karą, i dlatego nie należy przeceniać ich zasługi. Stanowią ostatni środek, którego się dusza chwyta i w którym szuka ratunku przed zbytkiem szczęścia i niepowstrzymanie zalewającej ją wspaniałości Bożej. To świadczy jednak, że i ta ostatnia ucieczka bezsilną się stanie i nic już nie wyzwoli duszy od wszechpotężnej mocy Boga, która pociąga ją za sobą i unosi jak orzeł łup bezbronny.

„Rozpalił się w sercu moim buchający płomień, w kościach moich zawarty został i znikły siły moje, nie mogłam tego znieść“ (Offic. św. Teresy).

Początkowo Bóg zostawia duszy poczucie własnej siły i karmi ją wyświadczanymi łaskami, gdyż On wie to, czego dusza jeszcze nie przeczuwa, że daleka ją czeka droga do góry Bożej na Kalwarię, aby tam została wtajemniczona w najgłębszą tajemnicę Krzyża i umarła śmiercią mistyczną, której sobie sama zadać nie może. Wszystko co dotąd w duchu Męstwa uczyniła i dokonała, „chociaż wiele czasu i wysiłku służbie Pana poświęciła, wszystko wydaje jej się niczym i bezustannie czuje się osmuconą, że tak mało i w tak niedoskonały sposób zdolna jest dać ze siebie tak wielkiemu Bogu“ (św. Chryzostom). Mimo takich myśli nasze czyny są istotnie bardzo niedoskonałe, własne usiłowania, dlatego, że płyną z zasady w nas samych leżącej, nie zdołają wprowadzić naszego „ja“ w błogostan tego „nie-ja“, którego dusza pożąda, aby trwać jedynie w Bogu. Nie nam samym to przypada w udziale i jest rzeczą niemożliwą, abyśmy się zniszczyli i unicestwili. Pomimo wszystkich usiłowań zaledwie docieramy do zadania ciosu naszej najgłębiej ukrytej miłości własnej. Gdyż pycha bardziej się rozkoszuje ofiarami, które jej przypisują, niż zadowoleniem, którego sama sobie szuka. I teraz moc Boża się wdaje gotując duszy, co ma być odzwierciedleniem duszy Jego Syna, los podobny do losu Chrystusa, podobny do zupełnego obnażenia, do krwawego ukrzyżowania, do męczeńskiej śmierci w opuszczeniu przez Boga. „Bo chociaż ukrzyżowany był ze słabości, ale żyje z mocy Bożej. I my bowiem słabymi w Nim jesteśmy, ale żyć będziemy z Nim w mocy Bożej dla was“ (II Kor., 13, 4). Gdyż to, co w Chrystusie jest ludzkim, w nas jest boskim. Aby krzyż przyjąć, nieść i umrzeć na nim, Syn Boży stał się człowiekiem. Krzyż i wypływająca zeń konieczność śmierci najbardziej zbliżyły Go do tego, co ludzkie. Od nas zaś wymagane jest boże usposobienie, aby w orszaku Chrystusowym godnie krzyż przyjąć, nieść i umrzeć na nim. Nas krzyż wynosi ponad nasze człowieczeństwo

jak najbliżej Boga, gdyż jak mówi św. Grzegorz: „Dla tej samej przyczyny, dla której Bóg to co ludzkie znosi, człowiek zostaje do tego co Boskie wywyższony".

Nieraz przezwyciężając przyrodzony lęk, tchórzostwo i opieszałość dusza przyglądała się krzyżowi, oczami mierzyła jego wielkość i szerokość, rękami wodziła po szorstkiej powierzchni i kantach. ale teraz krzyż naprawdę i żywo występuje, aby się zatopić w samo sedno jej uczuciowości. I wtedy widzimy, że jest o wiele cięższy, wyższy i szerszy niżeśmy przypuszczali. Nie chce się zmieścić na wolnej przestrzeni naszej duszy, lecz uderza boleśnie okrutną rozpiętością swych trzech końców w najskrajniejszą możliwość trzech sił duszy i zmusza je w ten sposób, aby się zwiększały i ponad siebie wyrastały. Bóg daje męstwo potrzebne, sprawdza je, podwaja i tym bardziej obciąża.

III. Dusza nie pojmuje co się z nią dzieje. Spada z otchłani w otchłań. Słońce Boże iskierką się stało, co daleko na horyzoncie jej wiary zagaśnięciem grozi. Niebo jest stalą i żelazem wobec jej próśb. Ani jedna kropelka pociechy nie spływa ku niej. A taka się czuje słaba w dążeniu ku dobru! Namiętności, które po wieloletnim stałym ujarzmianiu uważała za wygasłe, burzą się na nowo, zaciemniają rozum i prowadzą biedną duszę na krawędź zaguby. Sama sobie wydaje się stracona, gdyż chcąc ją upokorzyć Bóg umyślnie pozwala jej wpadać w błędy, słabości. Ogarnia ją niezwykły wstręt do modlitwy i przystępowania do Sakramentów świętych, co dawniej było jej radością. A do tego przyłącza się często cierpienie zewnętrzne — zmartwienia rodzinne, rozstanie, albo śmierć ukochanych, choroba, sprzeciw, pogarda i prześladowanie życzliwych dawniej osób. Człowiek sam przyczynia się do zmiany sądu o sobie, co prawda nie rozmyślnie, lecz nie potrafi tego uniknąć. To co powie jest opacznie pojęte, co uczyni nieuznane, co zamierzy niewykonalne. Wewnętrznie dusza jest niepewna, zewnętrznie samotna. Stworzenia odwróciły się od niej i musi przyznać, że z powodu jej dziwaczności zasługuje na to. Chętnie uciekłaby sama przed sobą, gdyby to było możliwe, ale Bóg trzyma jej spojrzenie przykute do jej własnej nędzy, którą wciąż bezwzględnie odsłania, już nie teoretycznie, ale na podstawie doświadczeń przekonywujących duszę o ubóstwie i zepsuciu natury. Biedna dusza! Litościwy spowiednik, który zna jej najwewnętrzniejsze usposobienie, nie wie jak ją pocieszyć. Gdyby anielskim nawet mówił językiem słowa jego przebrzmiałyby nie wprawiając w drżenie strun duszy, gdyż Bóg położył na niej prawicę swoją. Niedające się udźwignąć brzemię Stworzyciela, Wszechmocnego, Niezmierzonego padło na żyjącą duszę. „Pan jest królem, oblókł się w ozdobę, oblókł się w moc i przepasał się" (Ps. 92). Ani książka, ani człowiek, ani anioł nie

są mocni z tego stanu wyprowadzić, dopóki się Bogu tak podoba.

A najmniej zdolną sama dusza się wyzwolić. Pomimo całego smutku co ją przygnębia, wszystkich cierpień co ją dręczą, nawet pomimo wewnętrznego wzburzenia, co nią wstrząsa do samej głębi, wola jej zostaje w sposób niewytłumaczony i niepojęty związana z wolą Boga. Świat dziwi się takiemu męstwu, gdyż szuka jego źródła w człowieku, podczas gdy ono pochodzi z Ducha św. Jego to miłość tak boleśnie nas doświadcza, aby zatryumfowały Jego dary. On chce być uznany jako jedyny sprawca i jedyny mistrz naszego uświęcenia i nie może pozwolić, aby stworzenie przypuszczało, że najdrobniejszą rzecz samo z siebie potrafi.

I gdy wie, że dusza przez wierną służbę cnocie utwierdzona w niej została, wydaje ją na łup niszczącemu uczuciu niemocy i przewrotności natury, aby nauczyła się własnej sile, która jest jedynie słabością, nie ufać, lecz w mocy Bożej pokładać bezgraniczną ufność i mogła ze św. Pawłem mówić: ,,Gdy bowiem niedomagam, wtedy silny jestem" (I. Kor., 13, 10).

I gdy dusza po wielokrotnych, z bohaterskim męstwem znoszonych ciosach, częstych upadkach i wielu cierpieniach ooraz to subtelniejszych i bardziej uduchowionych, doszła do tego, że w niczym na własne siły nie liczy, z najskrytszego, co miłość własna posiada, ofiarę czyni i bez reszty działaniu Boga się poddaje, wówczas miejsce nędznej słabości ludzkiej zastępuje siła Boża i duch Męstwa według słów Apostoła: ,,Bo moc w słabości doskonalsza się staje" (I. Kor., 12, 9). Wraz z runięciem i unicestwieniem marnej ludzkiej chwały Duch św. obejmuje najwyższą władzę w duszy.

W tym świętym Męstwie dusza podejmuje i wytrzymuje wszystko. Pokonywa najcięższe prace, stawia czoło największym niebezpieczeństwom, przyjmuje na siebie trud, szyderstwo i niewdzięczność, wszelkie upokorzenia, a to wszystko po bohatersku dla czci Boga i dobra bliźniego. Nigdy nie wątpi o zwycięstwie. Wszystko jej się powodzi. Najśmielsze życzenia widzi spełnione. Żadna trudność jej nie powstrzymuje, żadna przeszkoda nie stanowi zapory, żadne niebezpieczeństwo nie zastaje jej nieprzygotowaną. Mogłaby deptać po lwach i bazyliszkach. Wie, że Bóg i cudu dokona, gdy to będzie potrzebne.

Pokorna świadomość własnej słabości sprawia tę moc. Szczere przyznanie się do własnej nieudolności zapewnia powodzenie. Święte przekonanie o własnej nicości stanowi wielkość duszy.

Taka dusza wszelką cześć Bogu jedynie oddaje, niczego nie zatrzymując dla siebie. Stała się naczyniem próżnym, a czystym wybranym, aby zostało napełnione pełnią Bóstwa.

*Tłum. z niem. Janina Kosarzewska*

Ks. Seweryn Wiśniewski

# Kościół — Ciało Mistyczne Chrystusa

**(Schematyczne ujęcie dogmatu według nauki św. Pawła Apostoła).**

**Dogmat:**

Kościół jest Ciałem Chrystusowym. Kościół i Chrystus stanowią jedno — Chrystusa Całego (I Kor., 12, 12; Kol. 1, 24; Ef., 1, 23).

**Struktura wewnętrzna:**

a) Kościół stanowi jedno Ciało (organizm żywy) — (Rzym., 12, 5).

b) Chrystus jest Głową Ciała Mistycznego — Głowa daje Ciału organiczną jedność (Ef., 5, 23; Kol., 1, 18).

c) Wierni tworzą Ciało Mistyczne Chrystusa (Rzym., 12, 15; Gal., 3, 28).

d) Pojedynczy wierny jest tego Ciała członkiem (Ef., 5, 30). 5, 30).

e) Chrystus bez Kościoła nie jest cały, tak jak głowa bez ciała obejść się nie może. Kościół jest pełnią Chrystusową (Ef., 1, 23).

Najściślejsza więc jedność nasza z Chrystusem jest rzeczywista, realna, ale całkiem nadprzyrodzona — mistyczna.

**Widomy węzeł jedności:**

a) Chrzest czyni nas członkami Ciała Mist. organicznie zaszczepia w Chrystusa i łączy wszystkich bez różnicy narodowości, rasy i stanu (Gal., 3, 27; I Kor., 12, 13).

b) Eucharystia — ofiara i sakrament całego Ciała Chrystusowego — Kościoła. Eucharystia łączy członków z Chrystusem i pomiędzy sobą w jednym Chrystusie — jednocząca moc miłości! (I Kor., 10, 17).

**Wzrost i życie:**

Kościół, jak każdy żywy organizm, rozwija się, rośnie, nie tylko ilościowo, przyjmując nowych członków, lecz również jakościowo, doskonaląc każdy z członków na właściwą miarę.

a) Ustawiczna rozbudowa i rozwój Ciała Mist. — z Głowy całe Ciało czerpie wzrost, życie i siłę (Ef., 4, 16; Kol., 2, 19).

b) Chrystus żyje w chrześcijaninie i ma się w nim ukształtować (Gal., 2, 20 i 4, 19).

c) Chrześcijanin żyje w Chrystusie i w Nim ma się stać mężem doskonałym — „żyjąc prawdą w miłości, rość pod każdym względem w Chrystusie" (Kol., 1, 28).

d) Różne są zadania poszczególnych członków Ciała Mistycz. „ku pełnieniu służby (Bożej), ku budowaniu Ciała Chrystusowego" (Ef., 4, 12).

„Tajemniczą treścią, sensem i celem dziejów jest wzrost Kościoła — wzrost Chrystusa w Jego Ciele Mistycznym".

„Tajemniczą misją Ducha św. jest kształtowanie, budowanie, doskonalenie i uświęcenie Ciała Mist. Chrystusa".

**Następstwa:**

Prawo do korzystania z uniwersalnego pośrednictwa Chrystusa i uczestnictwa w zasługach Ofiary krzyżowej (I Kor., 1, 30 i 3, 11; Gal., 3, 20; Ef., 2, 15.

**Nasza odpowiedzialność:**

a) Nikt w Kościele nie może się uważać za nieużytecznego i zwolnionego od współpracy i współżycia (I Kor., 12, 16—17).

b) Uświęcenie jednego członka wpływa uświęcająco na cały mistyczny organizm (I Kor., 12, 26).

c) Pohańbienie ciała czynem nieczystym jest zniewagą Ciała Mistycznego (I Kor., 6, 15).

d) „Już jesteśmy odkupieni w Chrystusie Głowie, lecz jednocześnie współdziałamy w dziele Odkupienia Jego Mistycznego Ciała. Ciało Mistyczne, któregośmy członkami, wciąż jeszcze cierpi i walczy na ziemi. Każdy z nas jest powołany, jak św. Paweł, do pomagania Chrystusowi-Głowie w dźwiganiu krzyża sprawującego zbawienie Ciała Mist. — „dopełniam czego nie dostawa Męce Chrystusa w ciele moim za Ciało Jego, którym jest Kościół" (Kol., 1, 24).

„Od naszej z Chrystusem współpracy zależy jutro świata: — każdy mój czyn, każde słowo, każda myśl coś znaczą. — Budują lub niszczą, jednoczą, lub dzielą. — Zbierają, lub trwonią!"

**Źródła:**

Dr Jürgensmeier — **Mistyczne Ciało Chrystusowe.**

Ks. prof. Waw. Gnutek — **O Ciele Mistycznym Chrystusa.**

Maria Winowska — **Ewangelia Ducha Świętego.**

Krzysztof Cedro

# Rozmowa z tobą

Na każdego przychodzi w życiu godzina, kiedy ciasne granice jego istoty nagle rozszerzają się, kiedy wszystko ludzkie, arcyludzkie chce odpaść, kiedy coś nowego, wielkiego, wzniosłego chciałoby się w jego duszy ucieleśnić i wydźwignąć go nad poziom, na którym dotąd prowadził życie. Ciągnie go do gwiazd. Chciałby wstąpić na ścieżki ku wyżynom, chciałby wedrzeć się na szczyty. Excelsior! — tak dźwięczy w jego duszy.

Jednak natura, która zbyt długo żyła na nizinach, buntuje się przeciw wołaniu i żądaniu tej godziny. Tak ucieka on ze stromej ścieżki wielkich samotników, ludzi wyżyn, i depcze dalej szeroką drogą, którą kroczy jego otoczenie, „świat mieszczański".

Ach ten mieszczański świat! Ten świat próżni i czczości, mody i blichtru! Jest on jednym kłamstwem! Entuzjazmuje się duchem i kulturą, a — uwielbia materię. Ubiera się w pozory idealizmu, a myśli w rzeczywistości materialistycznie. Chce być społeczny, a w istocie jest aspołeczny; troszczący się tylko o własne powodzenie i wygody. Udaje głębię, a jest płytki, płaski (Kto choćby czyta głębszą książkę?). Największy nacisk kładzie na dostojność i dostojne usposobienie, a w głębi serca tak mało jest dostojny, tak nieuduchowiony i kierujący się popędami, tak bardzo przeniknięty i opanowany erotyzmem.

W takiej atmosferze gaśnie, i to zbyt szybko, promienne światło owej godziny, w której człowiek chciałby wznieść się ponad siebie i ponad wszystko, co z niego wyrasta. Było ono jak błyszcząca kometa, która miotając skrami przeszła przez firmament duszy, a nie stała się wielkim światłem, które by spokojnie i stale rozjaśniało jego ścieżkę. Tak mierzy człowiek swą istotę, swe dążenia i czyny nie blaskiem owej godziny, lecz posługuje się wygodną miarą wielu, którzy wędrują w pyle szerokiej drogi. Tak błogosławieństwo owej godziny, owej wielkiej, jedynej, rozstrzygającej godziny było dla niego na próżno, całkiem na próżno, choć może w cichych godzinach czuje cierń, który wbiła mu ona w serce i który zawsze poczyna boleć, gdy wyższy człowiek w nim się odzywa, jak to pewien myśliciel wyraził: „I ten, kim jestem, pozdrawia z smutkiem tego, którym mógłbym być".

Niewierność boli. Nie tylko tego, którego ona spotyka, lecz również tego, który jej się dopuszcza. Są różnego rodzaju niewierności w świecie, ale nie ma gorszej nad niewierność wobec

najwznioślejszego, cośmy winni byli przeżyć, niewierność wobec godziny, kiedy to Bóg tak całkiem blisko był nas, kiedy jego majestat i jego miłość całkiem osobiście odczuwaliśmy, kiedy on nam najlepsze i najpiękniejsze chciał dać dla naszego życia.

Istotnie, łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi, wyposażonemu w dobrobyt ciała i ducha wnijść do królestwa niebieskiego. Gdy przezwyciężymy samolubstwo, żądzę znaczenia i używania, wtedy przeżywamy wielkie nowe narodziny serca, w czym tkwi jedyny sens życia.

Wielkie myśli i czyste serce, to jest, co winniśmy wyprosić u Boga.

*M. R.*

# *Niedziela w życiu chrześcijanina*

## VI. **Mistyczne znaczenie szabatu**

Obok znaczenia istotnego i literalnego, posiadał szabat znaczenie duchowe, mistyczne, w którym teologowie średniowiecza rozróżniali jeszcze sens alegoryczny, moralny i anagogiczny. Pierwszy polegał na tym, że Zakon Stary był figurą Nowego i każdy z jego przepisów miał znaleźć urzeczywistnienie w czasach mesjanicznych. Sens moralny to wezwanie przez prawa i przepisy Starego Zakonu do tego, co nam czynić należy. Sens anagogiczny wznosi nas ku niebu, a do rzeczy ziemskich stosuje się o tyle, o ile one wyobrażają i zapowiadają chwałę wieczną.

W znaczeniu alegorycznym oznaczał szabat spoczynek Ciała Chrystusowego w grobie, podobnie jak krwawe ofiary w świątyni oznaczały śmierć Chrystusa. Tym sposobem wprowadzał dusze żyjące pod Starym Zakonem w pewnego rodzaju związek z mającym przyjść Odkupicielem. Tak jak Bóg odpoczął siódmego dnia po dokonaniu swego dzieła, mówi z wdziękiem św. Augustyn, tak samo Chrystus miał dzień odpoczynku, po dokonaniu na krzyżu wszystkiego, co było o Nim napisane. Spoczynek ten wypadł podczas świątecznego szabatu. Z tym szabatem kończy się Stary Zakon a wkrótce po nim ma zaświtać jutrzenka pierwszej niedzieli.

Jeżeli chodzi o znaczenie moralne, to szabat wywoływał w duszy pewne nastawienie, które się wyraża w idei spoczynku. Bóg przyobiecał spoczynek i uwolnienie od trudów, a ustanowienie szabatu było symboliczną gwarancją, że obietnicy dotrzyma; wzrastała przez to nadzieja ludu wybranego.

Czytamy w Izajaszu: „Dnia onego da tobie Bóg odpocznienie od pracy twojej i od drżenia twego i od pracy ciężkiej, w której byłeś przedtem“ [1]). A na innym miejscu: „I będzie dziełem sprawiedliwości pokój, a owocem sprawiedliwości cisza i bezpieczeństwo aż na wieki. I będzie lud mój mieszkał w piękności pokoju i w przybytkach ufności i w odpocznieniu bogatym“ [2]). Co Izajasz przepowiedział, to Chrystus przyniósł wyznawcom swoim: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę. Weźcie brzemię moje na się a uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie duszom waszym. Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest a brzemię lekkie“ [3]).

Streszczając przebogate myśli Ojców Kościoła, św. Tomasz upatruje w tym spoczynku duchowym stronę negatywną i pozytywną. Strona negatywna to zaniechanie grzechu. Prace służebne są jakby symbolem grzechu. Ojcowie Kościoła, a zwłaszcza św. Augustyn, powracają często do tej myśli, że grzech jest niewolnictwem, że jest ciężkim, nieznośnym brzemieniem. Kto grzeszy, choćby tylko wewnętrznie, ten dźwiga ciężary wzbronione przepisami szabatu. Św. Tomasz użył tej samej przenośni, odnosząc się do Jeremiasza i do psalmu 37: „Albowiem nieprawości moje przewyższyły głowę moją i jako brzemię ciężkie zaciążyły na mnie“. Zatem spoczynek sobotni, zrozumiany w znaczeniu duchowym, pobudzał naród wybrany do zaniechania grzechu i okazji do niego wiodących. Dusza, zanim spocznie w Bogu, musi być wyzwolona z potrójnego niepokoju: z niepokoju grzechu, namiętności cielesnych, spraw i interesów tego świata. Wtedy osiąga ów spoczynek w Bogu, którego ułatwieniem a zarazem symbolem jest fizyczny spoczynek sobotni. Św. Tomasz upatruje w tym spoczynku główny przedmiot przykazania o szabacie i za świętym Augustynem naucza, że spoczynek serca polega na odpocznieniu woli w swym celu ostatecznym, jakim jest zjednoczenie tu z Bogiem przez miłość. Duch Święty, przez którego miłość Boża rozlana jest w sercach naszych, dany nam jest na to, abyśmy znaleźli odpocznienie i zaspokojenie wszystkich naszych pragnień w przedmiocie swej miłości — w Bogu umiłowanym ponad wszystko.

Lecz tu nie koniec. Odpocznienie serca w Dobru najwyższym wzrasta w miarę postępu w miłości i przechodzi w ciszę kontemplacji. Aż do tych szczytów doprowadzili Ojcowie Ko-

---

[1]) Iz., 14, 3.

[2]) Iz., 32, 15—18.

[3]) Mat., 11, 28—30.

ścioła symbolikę spoczynku sobotniego. Św. Ambroży mówi, iż ten spoczynek „wielkiego szabatu“ znany jest tu na ziemi duszom świętym, które osiągnęły wysoki stopień życia chrześcijańskiego“ [4]). Wieki Średnie nie zatraciły tej symboliki. Pewien opat benedyktyński z XII wieku, Piotr de Celle, twierdzi, że szabat „rozkoszny“, o którym mówi Izajasz, jest niczym innym, jak życiem kontemplacyjnym. Uświęcić szabat, to wznieść myśli od dóbr ziemskich do miłości bez kresu i końca.

Życie kontemplacyjne nie da się połączyć z gorączkową działalnością, z nadmiarem prac służebnych. Toteż wstrzymanie się od pracy w dniu świętym, usposabia do spoczynku kontemplacyjnego i jest jego wyobrażeniem.

Doskonała jednak kontemplacja będzie dopiero w niebie, toteż najwyższe, najwznioślejsze znaczenie szabatu, to życie wieczne. Po uwolnieniu się z pokus i trosk tej ziemi, dusza spocznie swobodnie w Bogu. Św. Tomasz odnosi do wesela wiecznego te słowa Izajasza: „Jeśli nazwiesz szabat rozkosznym... wtedy będziesz się rozkoszował w Panu“ [5]). To jest ta droga perła, dla której święci opuścili wszystko. W najgłębszym swoim znaczeniu szabat jest odpocznieniem i uszczęśliwieniem w Bogu w ojczyźnie niebieskiej.

Na tę stronę symboliki sobotniej kładli Ojcowie Kościoła największy nacisk. Szli w tym po myśli św. Pawła, który w Liście do Żydów, opisując nasze powołanie do szczęśliwości wiecznej, nawiązuje do siódmego dnia stworzenia i przedstawia go jako wejście do odpocznienia Boga [6]).

„Jakiż to jest ten odpoczynek Boży, o którym mówi Apostoł, pyta św. Chryzostom, jeżeli nie królestwo niebieskie, którego szabat jest wyobrażeniem?“ [7]). Św. Cyryl w swej homilii wielkanocnej wylicza z upodobaniem szczegóły tej symboliki: Przy dokonaniu czasów, święci zaprzestaną wszelkiej pracy, otrą uznojone czoła po biegu do mety życia i wejdą na zawsze do rozkoszy niebieskiego Jeruzalem. Pożywać będą pokarm, sporządzony przed szabatem, to jest zasługi swych uczynków wykonanych na ziemi, nie poniosą żadnych brzemion, a utwierdzeni w przyjaźni Bożej i w weselu wiecznym, nigdy już nie wynijdą ze świętego miasta. Św. Augustyn po niezliczone razy wraca do tego tematu, widzi pełnię szabatu urzeczywistnioną

---

[4]) De obitu Theodor. or. nr 29.

[5]) Iz., 58, 13.

[6]) Żyd., 4. 1—5, 9—11.

[7]) In ep. ad Hebr. c. IV. hom. VI, n. 1.

w wieczności, z nadejściem dnia, który tak jak siódmy dzień Księgi Rodzaju, nie zazna zmierzchu[8]).

Oto bogactwo symboliki dnia świętego. Bóg zastrzegł go sobie, aby lud wierny, czyniąc przerwę w codziennej pracy, tym wyłączniej mógł oddawać się Jego służbie. Ten czas uświęconego spoczynku jest zarazem wielką nauką, która duszom wewnętrznym odsłania cały rozwój życia nadprzyrodzonego. Rozważaliśmy ją ze strony szabatu żydowskiego, który był figurą prawd z daleka tylko wówczas przeczuwanych. Objawienia Nowego Zakonu rozświetliły te prawdy i w znaczenie szabatu żydowskiego wprowadziły głębokie zmiany, transponując go na dzień święty chrześcijan.

## VII. **Pamiątka nowego stworzenia**

Tak jak szabat jest pamiątką stworzenia w szczególnym odniesieniu do spoczynku Bożego, tak niedziela chrześcijańska upamiętnia nam tajemnicę odkupienia. Św. Tomasz snując dalej myśli Ojców Kościoła wyjaśnia, że niedziela jest pamiątką stworzenia odnowionego w Chrystusie (De duob. praec. char.). Nowe to stworzenie, o którym mówi św. Paweł[9]), jest dziełem wcielonego Syna Bożego i ono dało początek nie człowiekowi ziemskiemu, lecz niebieskiemu. Nowym tym stworzeniem jest łaska, której pierwociny objawione nam zostały w zmartwychwstaniu Chrystusowym. Niedziela więc została postanowiona i uświęcona przede wszystkim jako pamiątka zmartwychwstania Pańskiego. Ponieważ zmartwychwstanie mieści w sobie całą tajemnicę odkupienia i wykańcza ją, wprowadzając Kościół, mistyczne Ciało Chrystusa w życie nowe dla Boga, po ukrzyżowaniu i śmierci grzechowi, przeto nasz dzień święty jest również wyrazem wdzięczności dla Boga za jego dzieło zbawcze. Przypomina nam wszystko, co Bóg dla nas uczynił w porządku nadprzyrodzonym: uwolnienie od grzechu i niewoli szatańskiej, zwycięstwo nad śmiercią i przysposobienie za syny Boże w Jezusie Chrystusie. W ten sposób niedziela przeciwstawia się szabatowi, tak jak ekonomia Nowego Testamentu przeciwstawia się Staremu Przymierzu, lub chrześcijaństwo religii żydowskiej.

Przewyższa go też godnością, ponieważ obchodzi dobrodziejstwa Boże niezrównanie większe. To nowe stworzenie doskonali pierwsze, naprawia bowiem i ulepsza naturę ludzką. Niedziela zresztą nie wyklucza pamięci o pierwszym stworze-

---

[8]) Quaest. in Heptat. CLXXII.
[9]) II Kor., 5, 17; Gal., 6, 15.

niu, jak to widzimy w liturgii niedzielnej. Tajemnica ta jednak zanika poniekąd w tajemnicy Chrystusowej. W myśli Ojców Kościoła niedziela, jak już mówiliśmy, jest nie tyle pierwszym, ile ósmym dniem, który dodany do siedmiu dni stworzenia naturalnego, przedstawia wieczne trwanie nowego stworzenia, ostatni, niekończący się okres łaski.

Przeprowadzając dalszą analogię między naszą niedzielą a szabatem żydowskim widzimy, że i nasz dzień święty mieści w sobie ideę spoczynku. Przepis wstrzymania się od pracy nie ma naczelnego miejsca, jak w prawie mojżeszowym. Dzień Pański jest przede wszystkim dniem kultu i dniem świątecznym, dniem zebrań liturgicznych, kontemplacji i wesela duchowego. Niemniej intensywne życie liturgiczne wymaga zaniechania spraw doczesnych i prac służebnych, nie dających się z nim pogodzić. „W niedzielę, mówi św. Tomasz, winniśmy według praw kościelnych wstrzymać się od zajęć stojących na przeszkodzie wypełnieniu przepisanych na ten dzień obrzędów liturgicznych, o ile uprawniona do tego władza nie udzieli dla jakiegoś powodu dyspens. Nie jest obowiązkiem wstrzymywać się w niedzielę od tego wszystkiego, od czego wstrzymywali się Żydzi, u nich bowiem wstrzymanie się od wszelkiej pracy służebnej miało znaczenie symboliczne, jakiego nie posiada u nas“ [10]).

Z tego względu, że obrzędy liturgiczne wymagają odpoczynku od pracy, niedziela symbolizuje również odpocznienie serca w Bogu, oraz doskonałe takowego posiadanie przez wiekuiste uczestnictwo w spoczynku Bożym. Nie jest to wszakże symbolika figur, jak przy szabacie, tutaj symbol osłania rzeczywistość, to symbol niejako sakramentalny.

## Z TEKI KONFERENCJI DUCHOWNYCH

*Ks. Józef Teodorowicz, Arcbp*

# „Maryja najlepszą cząstkę wybrała"

**(Na dzień Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny)**

Przy tej tajemnicy zwróćmy szczególniejszą uwagę na Najświętszą Pannę, jako na tę, która zostawiła nam najdoskonalszy wzór życia wewnętrznego, łącząc pracę Marty z cząstką najlepszą. odpocznieniem w Bogu Marii. To są dwie role dusz, które zbiegają się w każdej duszy:

[10]) In III Sent. d. 37. a. 5. sol. 3. ad 4-um.

z jednej strony dział Marii widzimy w tej tęsknocie nieskończonej, która trawi serce, w tej dążności, która pobudza je wśród cierpień i trudów, wśród przesytu, nawet w tęsknocie duszy, którą dotknęła łaska, i która staje się głodem, trawiącym duszę, nic jej nie zadawala i nic z tego głodu nie zaspokoi, tylko odpocznienie w Panu. Z drugiej strony rola Marty, krzątającej się około wiela, i budującej Królestwo Boże. Każda z nich trwa na swoim posterunku. W Ewangelii widzimy te dwie role rozdzielone, słyszymy delikatną uwagę Zbawiciela, wytykającego zbyteczne, nadmierne krzątanie się Marty, pogrążonej w obowiązkach swoich zewnętrznych; słyszymy także słowa uznania dla Marii, klęczącej u stóp Chrystusa, w adoracji i pilnym nadsłuchiwaniu głosu Jego; słyszymy pochwałę, iż „najlepszą cząstkę obrała i obietnicę, iż ta cząstka nigdy jej odjętą nie będzie".

Dwie te role dusz, rozdzielone w Ewangelii, kojarzą się zwykle w życiu. Od ich ustosunkowania i sharmonizowania zależy dorośnięcie do pełnej Chrystusowej miary. Ale jakże trudno znaleźć tę miarę, sharmonizować te dwa prądy, które zdają się wzajemnie wykluczać, bo kiedy dusza chce odpoczywać w Panu, musi działać, musi pełnić swoje obowiązki, a kiedy działa oddając się pracom na zewnątrz, modlitwa zdaje się hamować jej siły, powstrzymywać jej zapał. I nieraz dusza powołana do życia wewnętrznego, w tym punkcie znajduje wiele trudności, wiele pokus. Życie wewnętrzne całe zbiega się w realizowaniu programu życia Marty, krzątającej się około wiela i życia Marii, siedzącej u stóp Pańskich i wsłuchanej w głos Jego. Dlatego wpatrujcie się w przykład Marii i módlcie się, aby każdej z Was dała przykład sharmonizowania tych dwóch prądów. Niech życie wewnętrzne Najśw. Panny będzie wzorem godzenia tych dwóch pozornie wykluczających się ról dusz. Niech Ona dopomoże Wam rozwiązać trudności, na które tu napotykacie.

Bo kiedy odpoczywacie w Panu na Waszych adoracjach, czy medytacjach i mówicie: „dobrze mi tu być", wtedy Wasza żmudna praca, Wasze stosunki, trudności, walki zdają się czekać pod drzwiami na Was, niby na ofiary, które życie zewnętrzne chce porwać w objęcia i na nowo ssać tą twardą ssawką, którą do Waszych uczuć pragnień nadprzyrodzonych przykłada. Kiedy znów jesteście w pracy, budzi się wówczas zapał, upodobanie, budzą się te naturalne uczucia, które Bóg przydał do każdego obowiązku, i im on twardszy, tym bardziej osłodził go wewnętrznym zadowoleniem. Wtedy każda chwila modlitwy jest Wam trudna, przynosicie do niej pełno myśli i wrażeń, z których nie łacno Wam się otrząsnąć. Wszystko to w Was jeszcze gra i trzeba pracy i wysiłku, aby przedarłszy się przez tę, wciskającą się zewsząd zewnętrzność, oderwać się od prac i zabiegów, uciszyć się i odpocząć w Panu. Między tymi dwoma prądami wytwarza się w duszy walka. Cóż dziwnego, że Maria, smakująca w tej najlepszej cząstce, uważa, że jej trudno rzucić

się w wir pracy i chętnie trwa u stóp Jezusa, ale co dziwniejsze, że Marta zasłania się obowiązkiem i nie chce oddać się na tę słodką cząstkę.

I oto trudność, która wymaga szczególniejszej uwagi. Bo jednak każda z Was, jeżeli nie da duszy tej cząstki skupienia i modlitwy, bez której ona jest głodna, to ten głód odbija się na zewnątrz zamieszaniem, niepokojem, zgryźliwością, bo dusza mści się za brak odpoczynku, za obrabowanie jej z najlepszej cząstki. Dusza staje się niezdolną do pracy, podobnie jak człowiek po nocy bezsennej.

Więc przebijajcie się przez tę pokusę, idźcie za łaską, która chce Was uchronić od uszczknięcia czegoś z chwil modlitwy i skupienia. Trwajcie w Chrystusie Panu, choćby trudno było przebić się przez tę zewnętrzną zaporę. A jeżeli przemożesz i przezwyciężysz się, jeżeli przetrzymasz oschłość, to Chrystus Pan odda się tobie, okaże się w twoim wnętrzu i da ci odpoczynek i nagrodę i osłodę. A z tego skupienia się idź do swej pracy już ubogacona, już zaprawiona tą siłą miłości i w nieustającym wewnętrznym hymnie miłości pracuj nad budowaniem Królestwa Bożego wśród ludzi. I chociaż nie będziesz odnosić się do Chrystusa Pana uczuciowo, to wirtualna intencja przeniknie twą pracę, a wśród tej pracy odnoś się myślą do Jezusa, trwaj z Nim w Komunii duchowej.

Oto program życia wewnętrznego. W obliczu Najświętszej Panny ułóżcie go same dla siebie i proście, byście umiały odnaleźć tę równowagę i harmonię, o jaką serce Wasze woła, proście i o wypełnienie cząstki Marty, która krzątała się około wiela, o cząstkę obowiązków i poświęcenia i proście o tę najlepszą cząstkę Marii, która nigdy od Was odjętą nie będzie.

Amen.

**(Według stenogramu konferencji wygłoszonej w Warszawie 1922 r.)**

## Z ROZWAŻAŃ NAD PISMEM ŚWIĘTYM

# Poznanie siebie w świetle wiary

(Z cyklu: „Życie wewnętrzne w **Pieśni nad pieśniami**“)

*Czarna jestem, ale piękna, córki Jerozolimskie,*
*jako namioty Cedar, jako skóry Salomona (1, 4).*

Pierwszą rzeczą ze strony Boga jest doprowadzenie duszy do prawdziwej pokory. Poznanie siebie w świetle wiary i własnych upadków jest punktem wyjścia dla życia doskonałego, dla otrzymania od Boga łask szczególnych. Dary Boże wyższego rzędu mogą być udzielone tylko duszom pokornym. One, oświecone przez Boga nie przypiszą ich sobie,

własnym wysiłkom, ale czystej hojności Bożej. Widzą własną nicość swoją, co sprawia, że wszystko odnoszą do Boga jako do źródła wszelkiego dobra, a choć Bóg nic nie czyni bez ich woli, to jednak ta wola bez pomocy łaski nie jest zdolna do żadnych aktów nadprzyrodzonych. Takie poznanie rzeczy daje pokora. Ona widzi we właściwym świetle wielkość mocy Bożej, i przepaść słabości stworzenia.

Określenie oblubienicy w Pieśni „czarna jestem" oznacza poznanie własnej nicości. A chociaż jest ona sama ze siebie nicością grzeszną, taką, na którą nie warto spojrzeć, to jednak jest piękną przez dary, jakie Bóg w niej złożył. Dlatego w dalszym tekście Pieśni dodaje: „Czarna jestem, ale piękna". Własne ułomności czynią mię szpetną, ale podniesiona przez Boga do życia wewnętrznego stałam się piękną przez cnoty nadprzyrodzone. Bóg przyodział ubóstwo mojej natury w bogactwo swego Bóstwa. Pokora jest więc cnotą, która się nie zapiera darów Bożych, ale widząc je w sobie, mówi o nich śmiało do innych dusz wewnętrznych, mianowanych w Pieśni przez „córki Jerozolimskie".

Oblubienica powiada, że jest podobną do „namiotów Cedar". Co to znaczy? Namioty Cedar znajdowały się z dala od osiedli ludzkich, na pustyni. Dusza wewnętrzna poznając nicość swoją i innych stworzeń, owszem, całego świata, oddala się od tych rzeczy przez zrywanie dotychczasowych umiłowań i przywiązań ziemskich. Poznaje ona także nicość mądrości ludzkiej, często będącej ciemnością, dlatego oddala się od niej, a zbliża do światłości Bożej. Ludzie, kiedy na nich patrzy, nie przypominają jej Boskiego Wzoru-Chrystusa. Dalecy są w myślach i uczuciach od Niego. Nic ją z nimi nie łączy, bo ona cała jest według Chrystusa.

To sprawia, że żyjąc między innymi czuje się samotną, niby namioty Cedar w pustyni. Człowiek jest wtedy samotny duchem, kiedy nie znajduje zrozumienia w swoim otoczeniu, ani nie widzi w nim umiłowanych przez się idei. W dalszym tekście Pieśni oblubienica mówi, że jest piękna, „jako skóry Salomonowe". Salomon posiadał w swoim pałacu drogocenne skóry różnych zwierząt. Dusza posiada w sobie cnoty doskonałe, niby skóry Salomonowe. Właściwie mówi ona tu o innym Salomonie, o Chrystusie, którego cnotami jest przyodziana, wyobrażonymi przez skóry. Pan Jezus widząc Swoją oblubienicę dobrej woli, a przy tym pokorną, uznającą swoją nicość, przyodziewa ją bogactwem własnej piękności. Tak więc dusza pokorna staje się piękna pięknością Samego Chrystusa. Bóg nie żąda od nas niczego, tylko uznania naszej nicości. A kiedy widzi w nas taki stan pokorny, napełnia nasze jestestwo Sobą.

Chwałą Boga jest udzielanie się stworzeniom.

*Józef Wójcik*

**Officium Parvum B. M. V.** (tekst łacińsko-polski) str. 196 — Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1947.

**Małe Oficjum o N. M. P.** (tekst polski) str. 168 — Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1947.

Nowe wydanie Małego Oficjum o N. M. P. podjęte przez OO. Karmelitów Bosych w Krakowie powitać należy z radością. Ileż bowiem nowszych zakonów żeńskich, zwłaszcza tych, które prowadząc życie bardziej czynne nie mają możności odmawiania całego brewiarza, zastępuje go cząstką jego czyli tzw. „Officium Parvum". Przed wojną sprowadzano takie oficja z Francji lub Belgii (gdyż nieliczne krajowe nie stały na poziomie); niniejsze zaś wydanie jest bez zarzutu i może się śmiało mierzyć z zagranicznymi (Tournai, Malines, SS. André, Desclée itp.). Przy tym wydanie łacińskie zaopatrzone jest przekładem polskim, dokonanym przez znanego fachowca, Ks. Dra Klawka, prof. U. J. Przekład ten trzymający się Wulgaty, zastępuje niekiedy przestarzałe i dziś niezrozumiałe wyrażenia Wujka, innymi słowami, wiernie oddającymi tekst liturgiczny.

Wiadomo iż, aby pozyskać liczne odpusty, najlepiej odmawiać Officium Parvum po łacinie. Wprawdzie nie ma konieczności posiadania znajomości tego języka tak dokładnie, by móc zrozumieć każde słowo. Wystarczy stawić się w obecności Bożej i wymawiać pobożnie słowa tekstu świętego w łączności z tymi członkami Kościoła, które je rozumieją oraz zachować wszystkie przepisy liturgiczne dla modlitwy chórowej przepisane. Ale to nie jest ideałem; dzisiejsze nastawienie umysłów, przeciwne takiej bierności, wymaga więcej aktywności: chcemy rozumieć, co mówimy! Dlatego wdzięczne jesteśmy Wielebnym Wydawcom, że obok łacińskiego tekstu umieścili polski przekład, na który odmawiając psalmy, rzucić okiem można.

Aby miłować, trzeba znać. A gdzież lepiej poznać Marię niż w Piśmie Świętym, nie tylko Nowego lecz i Starego Testamentu, gdzie się spotyka tyle ślicznych figur Najświętszej Panny? Jeżeli św. Hieronim mógł powiedzieć: „Nie znać Pisma Świętego, to nie znać Chrystusa", to można słowa te zastosować i do Przeczystej Matki Jego: Nie znać (tj. nie rozumieć) tekstów skrypturalnych, które liturgia przystosowuje do Marii, to pozbawiać się światła i osłabiać lub przynajmniej nie rozwijać w sobie miłości synowskiej ku Tej, która nam Boga dała!

Ale powie może ktoś: Pismo Święte, a zwłaszcza Stary Testament, nie wszystkim jest dostępne... Prawda! Kościół zaradził temu, gromadząc w Małym Oficjum wszystkie Psalmy, które się do Najśw. Panny odnoszą, wszystkie proroctwa, które Ją mają na oku, wszytkie figury, które przedobrażają Jej Dziewicze Macierzyństwo. Rozważając te teksty, zgłębiając ich znaczenie, ugruntujemy nasze nabożeństwo ku Niepokalanej Dziewicy na trwałej podwalinie, damy mu rozmach i polot, ożywimy je i spełnimy życzenie Kościoła, powtarzając za Psalmistą: „Psallite sapienter" — Psalmujcie ze zrozumieniem.

Tym zaś, którzy nie są zobowiązani do odmawiania „Officium de Beata" w chórze (np. członkom bractwa Szkaplerza karmelitańskiego, lub wiernym, chcącym prywatnie chwalić Najśw. Panienkę tymi przepięknymi modlitwami Kościoła), poświęcone jest poboczne wydanie, zawierające tylko tekst polski. Bardzo szczęśliwą jest myśl wydrukowania Psalmów w formie wierszy, przez co uwydatnia się paralelizm oryginału hebrajskiego, polegający na pewnym rymie myślowym. Za to wolałoby się, aby hymny zachowując rytm

wierszowy, nie siliły się na rymy (których zresztą w oryginale nie ma), bo wierność przekładu z konieczności na tym cierpieć musi.

Oba tomiki, z których każdy nabyć można osobno, są śliczne, zgrabne, poręczne, drukowane na dobrym papierze, typograficznie bez zarzutu. Życzymy im szerokiego rozpowszechnienia, na które ze wszechmiar zasługują.

**S. Maria Renata, Niepokalanka**

**Przyjaźń chrześcijańska** — zbiór studiów — Biblioteczka Szkoły Chrystusowej I. str. 100 — Verbum — Księgarnia „Jedność" w Kielcach, MCMXLVIII.

Czy jest wdzięczniejszy i szlachetniejszy przedmiot do rozważań i pod pióro pisarza religijnego jak przyjaźń? Tego właśnie pociągającego tematu treścią został wypełniony pierwszy tomik „Biblioteczki Szkoły Chrystusowej". Ś. p. Ks. Michalski Konstanty w oparciu o życie i naukę św. Pawła, bada w pierwszym rozdziale tej pracy zbiorowej metafizyczne i psychologiczne podstawy przyjaźni. Dając syntezę poglądów starożytnych mędrców: Sokratesa, Arystotelesa, Cycerona, Seneki i Aureliusza, pełne pojęcie przyjaźni znajduje dopiero w myśli chrześcijańskiej: „u szczytu duszy mieszka siła wlanej miłości, która „przyciska", każe się dawać i wydawać, każe róść na wewnątrz i wychodzić na zewnątrz, by budować na Bożych fundamentach naturalnych i nadprzyrodzonych, by się „wyżyć", po Bożemu" (str. 18).

Wątek o nadprzyrodzonej podstawie przyjaźni uchwytuje z kolei S. M. Renata w rozdz. „Dulcis Hospes animae". Boska cnota wlanej miłości sprowadzając Boga do duszy naszej daje nam z Nim a następnie z bliźnim prawdziwą przyjaźń.

O. Jacek Woroniecki daje przekład tego artykułu Summy teologicznej św. Tomasza, w którym św. Doktor sprecyzował swą myśl w genialnym powiedzeniu, że „cnota miłości jest przyjaźnią z Bogiem". Ostatni artykuł tegoż autora interesuje wnikliwą analizą natury miłości. W ściśle przeprowadzonym rozbiorze poruszeń wewnętrznych człowieka, tym więcej uwydatnia się istota chrześcijańskiej przyjaźni. Prawdziwą przyjaźń można zrozumieć jedynie po rozróżnieniu miłości duchowej i uczuciowej.

Niewielka objętością książeczka o przyjaźni chrześcijańskiej daje i pogłębia znajomość prawdziwej miłości, jaką głosi chrześcijaństwo. Znajdujemy w niej mocne odparcie niesłusznego sądu, tak częstego dzisiaj, który w religii widzi tylko „uczucia". Wpaja czytelnikowi, że religia to przede wszystkim przekonania i miłość duchowna.

**O. Otto k. b.**

O. Romuald Kostecki O. P.: **Modlitwa Różańcowa**, str. 112. Verbum, Księgarnia „Jedność", Kielce 1948.

Bardzo trafnie wyraża się autor we wstępie, że mała znajomość modlitwy różańcowej sprawia, że jedni w ogóle jej nie odmawiają, ci zaś, którzy ją odmawiają, nie odnoszą takiego pożytku, jaki można odnieść. Aby pomóc tego rodzaju duszom, autor wykłada w sposób bardzo przystępny naukę o różańcu tak, że czytelnik w tych stosunkowo nielicznych stronach zapozna się z pochodzeniem różańca, pięknością i najlepszym sposobem odmawiania. Dołączony wykaz najważniejszych odpustów różańcowych, wskaże czytelnikowi, jak Kościół święty ubogacił tę najpiękniejszą modlitwę swoją.

**O. Emil k. b.**

---

**Orędzie miłości i miłosierdzia**, str. 88, cena 80 zł. — Warszawa 1948. Wydawnictwo Księży Jezuitów.

Książka ta zawiera zbiór najtajniejszych myśli i pragnienia Boskiego Serca, które przed 20 laty objawił Chrystus Pan świątobliwej zakonnicy, s. J. Menendez. Objawienia te znane są szeroko za granicą, bo książki, które je podają, rozchodzą się w licznych, często ponawianych wydaniach i w najrozmaitszych językach świata. Obecny przekład polski zawiera krótki żywot Jezusowej powiernicy, przebieg samych objawień oraz ich treść równie prostą jak interesującą i serdeczną.

**P. Ketter: Chrystus a kobiety**, str. 527, cena 700 zł. — Warszawa 1948. Wydawnictwo Księży Jezuitów.

**Dr Fr. Michał Willam: Życie Jezusa na tle kraju i narodu izraelskiego**, str. 599, cena 900 zł. — Warszawa 1948. Wydawnictwo Księży Jezuitów.

**Jerzy Braun: Poematy** — Warszawa 1948. Skład Główny Oficyna Księgarska. Str. 64.

W czterech, nierównych zresztą cyklach: Europa, Mówią, że Wenus.... Wnijście na Górę Karmel, Na początku było Słowo... poeta wsłuchany w ostatnie echa posępnej przeszłości, oraz wpatrzony w świty jakie przed człowiekiem zapala wiara, śpiewa. Pieśń ta posiada więcej myśli niż dźwięków, i więcej tęsknoty niż radości.

**Polonia Sacra** — Kwartalnik teologiczny. Wychodzi pod kierunkiem Profesorów Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Redakcję prowadzi Ks. Dr Władysław Wicher — Kraków, ul. św. Marka 10, Administracja: Kraków, ul. Szpitalna 2, Wydawnictwo Mariackie. Cena egzemplarza 150 zł.

Ukazały się już dwa numery. W numerze pierwszym zamieszczono pracę Ks. Tadeusza Glemmy: Historia Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1795—1847 (część I). Numer drugi więcej urozmaicony obok artykułów Ks. Władysława Wichra i Ks. Biskupa Michała Godlewskiego zawiera interesujące studium Ks. Dr A. Klawka o etymologii imienia „Maria".

**„Deo et Patriae"** — Jednodniówka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wydana w związku z „Dniem Zbiórki" na Katolicki Uniwersytet Lubelski, 23 maja br.